

Jolanta Gomółka

Recepcja krytyczna

Obywateli i Matki Królów Kazimierza Brandysa

Za debiut prozatorski Kazimierza Brandysa uznaje się *Drewnianego konia* – powieść wydaną w roku 1946. Natomiast schyłek jego twórczości przypadł na koniec lat dziewięćdziesiątych. W ciągu półwiecza jako pisarz przeszedł proces transformacji ideologicznej i artystycznej. Jego życie to swoiście peerelowska biografia. Nie tylko on wybrał drogę zaczynającą się od dobrowolnej „niewoli” i służby doktrynie realizmu socjalistycznego a kończącą się przejściem na przeciwną stronę barykady, czyli działalnością opozycyjną przybierającą różne formy (podobnie stało się z Konwickim, Andrzejewskim, Bocheńskim, Woroszylskim). W przypadku Brandysa owocem tego procesu były dzieła mierne, jak chociażby *Obywatele czy Człowiek nie umiera*, jak i znakomite, na przykład *Wariacje pocztowe* czy *Nierzeczywistość*. Mając to na uwadze, nie dziwi fakt, że jego twórczość była szeroko komentowana i dyskutowana w czasach PRL-u. I właśnie w tym miejscu rysuje się interesujący problem dotyczący specyfiki odbioru przez ówczesną krytykę dzieł Brandysa: pisarz niedoceniany, doceniany, przeceniany – zależnie od koniunktury politycznej PRL, ale nie zawsze od wartości artystycznej jego utworów.

Zależności łączące krytyków i twórczość Brandysa postanowiłam pokazać na przykładzie dwóch powieści, będą to *Obywatele* i *Matka Królów*. Co o tym zdecydowało?

Zasadniczy wpływ na ten wybór miała przede wszystkim refleksja nad artykułem Janusza Sławińskiego, w którym przedstawił on sposób funkcjonowania krytyki literackiej w latach 1948–1956. Już we wstępie znalazłam istotną dla mojej pracy uwagę:

cała w istocie historia życia duchowego w Polsce powojennej jest tak czy inaczej zrelatywizowana do tego paroletniego okresu – stalinowsko-bierutowskiego. [...] Niezależnie od tego, czy doświadczenia tych lat uznawano potem za przestrożę, czy drogowskaz, czy je potępiano, czy usprawiedliwiano [...] – nieodmiennie występowały jako układ odniesienia dla tego, co doświadczane aktualnie („za Gomułki” czy „za Gierka”), jako świat

wartości na tyle żywy, że trzeba się wobec niego nadal określać, aby móc fortunnie rozpoznać i zinterpretować otaczającą scenerię życia politycznego i kulturalnego¹.

Zatem jeżeli chce się mówić o krytyce literackiej doby peerelu, najlepiej skupić się na konkretnym dziele literackim powstałym w tym właśnie okresie, ale na tyle charakterystycznym, aby na przykładzie jego recepcji krytycznej móc zilustrować sieć zależności i napięć istniejących pomiędzy ówczesną literaturą i krytyką literacką.

Na okres stalinowsko-bierutowski przypadła wczesna faza twórczości Brandysa, kulminująca wydanymi w roku 1954 *Obywatelami*, powieścią będącą – co najistotniejsze – realizacją postulatów poetyki socrealistycznej. Do roku '56 do rąk czytelników i krytyków trafiły trzy tytuły: *Sprawiedliwi ludzie*, *Obrona „Grenady”* oraz *Czerwona czapczka*, z których *Obrona...* odebrana została jako pierwsza z brandysowych prób rozliczenia się z okresem stalinowskim. Jednak dopiero wydana w 1957 roku *Matka Królów* zaliczana jest do grupy typowych powieści nurtu rozrachunkowego. Uznać ją można za utwór zamykający tę wczesną fazę twórczości warszawskiego prozaika.

Na łamach ówczesnej prasy literackiej ukazały się liczne recenzje obu utworów, nierzadko będące obszernymi opracowaniami krytycznymi, dającymi dość przejrzysty obraz swoistego dramatu, w jaki uwikłana była zarówno krytyka literacka, jak i przede wszystkim sami pisarze.

„Nie było wówczas literatury – a była krytyka literacka”² – zawyrokował w roku 1957 Ludwik Flaszen. Wydawać by się mogło, że jest w tym sędzie trochę przesady, ale kiedy przyjrzymy się długiej liście tzw. produkcyjniaków, poraża swoją prawdziwością. Tę niechlubną zasługę przypisać należy właśnie krytyce literackiej, która z przykazu i „błogosławieństwem” władzy ludowej, zawsze z odpowiednim zadęciem, przypominała twórcom o „obowiązku współdziałania literatury w kształtowaniu nowej rzeczywistości”³, wskazywała „jedynie słuszną drogę”, którą był w jej pojęciu realizm socjalistyczny. Większość zadań, jakie krytyka stawiała pisarzowi, a którymi usiana była spora część prasowych czy publicznych wystąpień krytyków, miała tak mętny i niejasny charakter, że ich przywoływanie i drobiazgowo analiza nie miałyby tutaj najmniejszego sensu. Najtrafniej ujął to Sławiński:

Pisarza stawia się uporczywie wobec sprzecznych wzajemnie wymagań: prawdę ma pogodzić z partyjnością, dydaktyzm z atrakcyjnością literacką, rewolucyjną romantykę z realizmem, pozytywnego bohatera z jego negatywnymi cechami, typowość z indywidualizacją, konflikt z brakiem konfliktu i jeszcze dodatkowo uważać na znaki ostrzegawcze: schematyzm (ale także antyschematyzm), estetyzm (ale i antyestetyzm), naturalizm, lakonizm, czarnowidztwo, deklaratywność, bezideowość⁴.

¹ J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*, [w:] *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 130.

² L. Flaszen, *Cyrograf*, Kraków 1996, s. 240.

³ H. Markiewicz, *Krytyka literacka w walce o realizm socjalistyczny (1944–1954)*, Warszawa 1955.

⁴ J. Sławiński, *Krytyka...*, s. 149.

W tym labiryncie oczekiwań musiał odnaleźć się pisarz, natomiast krytyk nieustannie pełnił rolę ustawodawcy i jednocześnie policjanta socrealizmu. Oczywistym faktem było istnienie swego rodzaju trójkąta zależności, którego hierarchia nie była kwestionowana i nie podlegała zmianom – najpierw władza, potem krytyka, a dopiero na końcu pisarz i jego praca. To z góry szły najważniejsze dyspozycje i rozporządzenia, które miały wytyczać szlaki „nowej” literatury. Jednak krytyk, aby wziąć udział w kształtowaniu postaw oraz czynnie uczestniczyć w życiu kulturalnym, zmuszony był do postępowania będącego w zgodzie z trzema zasadniczymi imperatywami:

- imperatywem jednogłosowości, w którym zawierał się również postulat „dyscypliny wśród swoich”⁵; postulat ten niósł ze sobą totalne zuniformizowanie wypowiedzi krytycznych zarówno pod względem problemowym, jak i stylistycznym,

- imperatywem wtórności – tu zasada była jasna: doskonały wzór funkcjonowania krytyki literackiej dostarczał Związek Radziecki, a owo naśladownictwo było wartością nadrzędną,

- imperatywem doktrynalności, w przypadku którego „urządzeniem testującym powolność twórcy wobec wymagań i oczekiwań partii miała stać się zaprojektowana przez nią [tj. krytykę, dop. J.G.] metoda twórcza”⁶.

Pojawienie się *Obywateli* wzbudziło wiele emocji wśród gorliwych, stojących na straży realnego socjalizmu recenzentów. Wszak na tle innych powieści produkcyjnych był to utwór, który zdawał się być szansą poprawy wizerunku literatury socrealistycznej w oczach czytelników zmęczonych nachalnym dydaktyzmem i schematyzmem dzieł siemiężnego socrealizmu.

Krytyka zgodnym chórem chwaliła Brandysa. Jej pupil nadal posłusznie wiązywał się ze swoich obowiązków, a ona sama ze spokojem mogła realizować założenia imperatywu jednogłosowości i doktrynalności⁷. Trudno dzisiaj ocenić, na ile autentyczne było dające się zauważyć zaangażowanie emocjonalne recenzentów. Młody wówczas krytyk, *notabene* rówieśnik Brandysa, Ryszard Matuszewski, ze specjalnym namaszczeniem pisał: „Ostatnia książka Kazimierza Brandysa jest jeszcze jednym mocnym argumentem pisarskiej praktyki, przemawiającym za tym, że nasze piękne i trudne lata zostaną w godny sposób utrwalone w literaturze”⁸. Podobnie konkludowała Jadwiga Siekierska: „Niewątpliwie jednak Brandys napisał powieść atakującą naszą rzeczywistość bez łatwizn i przysłowiowego schematyzmu”⁹. Nie będzie chyba przesadzone stwierdzenie, że przedstawicielka oficjalnego organu partii taką wypowiedzią pośrednio dała do zrozumienia rzecz następującą: oto cieszyć się należy, że literatura socjalizmu nadal się rozwija, co więcej – pod troskliwym okiem i dzięki łaskawemu przyzwoleniu kierownictwa partii w życiu literackim cały

⁵ Tamże, s. 137 (Na istnienie owych „imperatywów” wskazał J. Sławiński w cyt. tu pracy – *Krytyka nowego typu*).

⁶ Tamże, s. 135–147.

⁷ Wylał się jedynie Leszek Herdegen, który w artykule *Pisarz i jego obywatele*, „Życie Literackie” 1954, nr 43, s. 4, jawnie nie podzielał entuzjazmu swoich kolegów.

⁸ R. Matuszewski, *O młodości naszego czasu*, „Nowa Kultura” 1954, nr 23.

⁹ J. Siekierska, *Za bary ze współczesnością*, „Trybuna Ludu” 1954, nr 361.

czas aż wrze od ciekawych dyskusji (czego dowodem była akceptacja słynnego szkicu Ludwika Flaszena poświęconego problemowi schematyzmu, który jednocześnie demaskował ograniczenia płynące z założeń poetyki socrealistycznej¹⁰).

Przykład kolejny pokaże natomiast, iż owa serdeczność wcale nie musiała być dyktowana autentyczną sympatią dla dokonań autora *Obywateli*. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku recenzji Andrzeja Kijowskiego, wówczas początkującego recenzenta, później znakomitego krytyka, który pisał, iż *Obywatele* to „utwór mądrego i uczciwego pisarza, który z serdeczną troską notuje i rozważa problemy nurtujące wszystkich obywateli naszego kraju”¹¹, a następnie żarliwie wyznawał:

Czytałem natomiast dwie książki, które wywołały we mnie odruch szacunku, przyjaźni i solidarności – ów odruch, jaki można wyrazić przez podświadomą chęć dopisania do nazwisk ich autorów swojego nazwiska: tymi książkami były „Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego i „Obywatele” Kazimierza Brandysa¹².

Zaszczycił utwór mianem „książki–summy”, książki na miarę *Przedwiośnia*, aby w 3 lata później skreślić na marginesie pracy poświęconej *Matce Królów* słowa negujące te niewątpliwie zbyt śmiało sądy.

Andrzej Lam, w tamtym czasie młody i bardzo zaangażowany ideologicznie recenzent, na łamach „*Twórczości*” stwierdzał: „Zamiast zachłystywania się proletariacką krzepą, przyniosła ta powieść ze sobą nareszcie prawidłowo postawione zagadnienie dorastania człowieka do wymagań procesu historycznego”¹³. Pojawia się tutaj kolejny swoisty paradoks w funkcjonowaniu ówczesnej krytyki. Nawet niezbyt baczny czytelnik może postawić następujące pytanie: jak to możliwe, że tak szybko minął zachwyt „proletariacką krzepą”, towarzyszący niemal każdej z recenzowanych powieści produkcyjnych, by wymienić tylko *Numer 16 produkuje*, *Węgiel*, *Lewanty*? Co więcej, Lam popelniał względem swoich kolegów po piórze swoiste *faux pas*, pisząc: „*Obywatele* są książką do czytania. Mówię to na ucho czytelnikowi, który zdemoralizowany pasowaniem wielu dość miernych powieści na arcydzieła, gotów byłby nie zaufać oficjalnemu językowi krytyki”¹⁴. Takim oto pospieszonym, choć w gruncie rzeczy pełnym dobrych intencji wnioskiem podważył wartość słów wszystkich tych, którzy stosunkowo niedawno autorytatywnie stwierdzali, że okres realizmu socjalistycznego to pasmo sukcesów artystycznych polskiej literatury. Uwidacznia się tu również hipokryzja tego środowiska – najpierw uprawiano proceder zwany dzisiaj przez Sławińskiego „konsekwentną taktyką rozstawiania pułapek na pisarzy”¹⁵, co

¹⁰ Tekst ten wygłoszony został jako referat w roku 1951 w ramach Sekcji Prozy ZLP, a, co ważne, opublikowany rok później w „*Życiu Literackim*” w wersji okrojonej nieco przez cenzurę. Obecnie znaleźć go również można w zbiorze esejów i szkiców krytycznych L. Flaszena, *Cyrograf*, s. 244–267.

¹¹ A. Kijowski, [Rec. *Obywateli*], „*Życie Literackie*” 1954, nr 10, s. 7 – przedruk [w:] tegoż, *Różowe i czarne*, Kraków 1957, s. 112.

¹² Tamże.

¹³ A. Lam, [Rec. *Obywateli*], „*Twórczość*” 1954, z. 6, s. 165.

¹⁴ Tamże, s. 168.

¹⁵ J. Sławiński, *Krytyka...*, s. 149.

oznaczało, że każde kolejne dzieło musiało spełniać oczekiwania ówczesnych literaturoznawców i krytyków, a kiedy aż nazbyt oczywista stała się porażka takiej literatury, skrycie marzono o „książce do czytania”.

Przełom październikowy przynajmniej z pozoru pozwalał na złapanie oddechu, spojrzenie z dystansu na lata ubiegłe. Jak dzisiaj wiadomo, wydarzenia polityczne miały niebagatelny wpływ na życie kulturalne kraju. Już w 1955 roku na łamach ówczesnej prasy kulturalnej „młoda krytyka” pisała w dość buntowniczym tonie o zakłamaniu, w jakim przyszło tworzyć literaturę i sztukę¹⁶. Wielu twórców próbowało wstrzelić się w orbitę rozrachunkowych spowiedzi. Przedstawiało się to bardzo różnie – w 1955 na łamach „Nowej Kultury” Adam Ważyk proponował *Poemat dla dorosłych*, w prozie, w roku 1957, pojawili się m.in. *Kolumbowie rocznik 20* Roman Bratnego, natomiast w parę lat później spod pióra jednego z pisarzy najbardziej zaangażowanych w politykę Jerzego Putramenta, wyszła powieść *Pasierbowie*. W literaturze tej nie znaleziono miejsca na twórcze eksperymentatorstwo. Królowała nadal estetyka realizmu socjalistycznego, jednak z pewnymi modyfikacjami, głównie na polu tematyki – starano się spojrzeć na lata poprzednie, zwłaszcza newralgiczne punkty w historii nowej polskiej rzeczywistości, bez ideologicznych obciążeń.

Tak też było w przypadku powieści *Matka Królów*. Po latach Kazimierz Brandys nazwał ją żalobnym epilogiem zamysłu, w którym starał się dowieść, że jego talent i „autentyczne lewicowe przekonania zdolne będą osiągnąć rzecz nieprawdopodobną: stworzyć dzieło zgodne z wymogami realizmu socjalistycznego, a zarazem prawdziwe i piękne”¹⁷. Stał również przed wyborem – pozwolić na ukazanie się wstrzymywanej przez cenzurę powieści o dramacie komunistów, czy w ramach ekspiacji zamilknąć i dyskretnie bić się w piersi za epizod socrealistyczny.

Ośmieleni pozorną wolnością krytycy widzieli pisarza w tej drugiej roli. Ale znaleźli się też admiratorzy wyborów Brandysa. „Brandys ma odwagę rzucania się w prąd zjawisk”¹⁸ – bronił pisarza Zygmunt Lichniak na łamach „Kierunków”. Natomiast Wiktor Woroszyński, przedstawiciel „pryszczatych”, mówił o konsekwentnym, szczerym i świadomym kroczeniu autora *Matki Królów* drogą artystycznych wyborów. Co więcej, ostro i ironicznie potraktował własne środowisko tymi słowami:

Zacne półdziewice krytyczne! Jakże nie zrozumieć ich kompleksu? Skrzętnie dbały o to, by nie oddać się byle chamowi, kręciły nosem na schematyzm, na produkcyjniaki, nie skalają się lansowaniem prymitywnego socrealizmu debiutantów. Poparły jedynie socrealizm [...]. A gdy nagle okazało się, że nawet ten pełen wdzięku kompromis był zbędny, że i on kompromitował – półdziewice znienawidziły faceta, z którym upadły¹⁹.

Woroszyński bronił pisarza zaciekle, ale w swojej ocenie powieści nie uznał takiej interpretacji *Matki Królów*, w której głównym, a może i jedynym atutem była

¹⁶ Mowa tu o m.in. o artykułach: J. Błońskiego, *Za pięć dwunasta*, „Życie Literackie” 1955, nr 16–18, oraz L. Fłaszana *O trudnym kunszcie womitowania*, „Życie Literackie” 1955, nr 44.

¹⁷ K. Brandys, *Miesiące 1978–1981*, Warszawa 1997, s. 189.

¹⁸ Z. Lichniak, *Matka oszukanych Gracchów. Monologi kibica literackiego*, „Kierunki” 1958, nr 5, s. 3.

¹⁹ W. Woroszyński, [Rec. *Matki Królów*], „Nowa Kultura” 1957, nr 42, s. 3, 11.

miażdżąca krytyka władzy socjalistycznej. Przy takim podejściu sens ognistej perory krytyka tracił wiele na sile.

Inny młody publicysta i krytyk tamtych lat, Andrzej Kijowski, zgłosił cały szereg uwag do utworu Brandysa, drobiazgowo analizując, jakiej powieści Brandys nie stworzył. Ale interesująca będzie tutaj inna kwestia. Otóż w podsumowaniu swojego artykułu pisał:

Największą wartość *Matki Królów* stanowi dla mnie to, co jest w niej po prostu pamphletem na pewnych działaczy politycznych minionego okresu. Jest ono [środowisko] znakomicie podpatrzone w całej jego małości, w całej izolacji od reszty świata, w całej osobliwości obyczajowej. Jest świetnie uchwycona pokrętna sofistyka (niestety nie psychologia!) ideologii i władzy²⁰.

Pamiętać w tym miejscu należy, że zaledwie trzy lata wcześniej Kijowski chwalił gorliwie *Obywateli*, których propagandowy charakter był przecież oczywisty, by potem z kolei chwalić *Matkę Królów* za ukazanie w niej zgnilizny moralnej grup rządzących. Dopiero sprzyjająca koniunktura polityczna pozwoliła krytykowi dostrzec w utworze jego autentyczne walory. Akurat przypadek Kijowskiego, który dość wcześnie wyłamał się z chóru krytyków podległych władzy ludowej, nie jest odosobniony, a motywy takiego postępowania nietrudno zrozumieć. W tej samej grupie, tzw. krakowskiej szkole krytyków, znalazł się Ludwik Flaszen, który pisał: „do stanowczego «nie» dojrzewaliśmy stopniowo, choć względnie wcześniej. [...] Nad wzniosłe milczenie wybraliśmy połowiczną aktywność”²¹. Jednak nie można też oprzeć się wrażeniu, że *stricto* socrealistyczny etap w funkcjonowaniu krytyki literackiej oraz tego typu taktykę można by było odczytywać jako zwyczajne prostytuowanie się tejsze krytyki.

Reasumując: z jednej strony środowisko krytyki literackiej wyraźnie skażone było hipokryzją i dopiero kiedy na względną swobodę myśli pozwoliła władza ludowa, krytycy literaccy pospiesznie zmieniali wystawiane wcześniej z taką powagą cenzurki. Jednak już w przypadku pisarza każda próba zmiany optyki kończyła się szeregiem zarzutów ze strony tejsze krytyki. Z drugiej, jak wiadomo, obie grupy znalazły się w – by tak rzec – sytuacji patowej. Dramat ten wyczerpująco ilustrują słowa jednego ze znakomitych krytyków, który aktywnie uczestniczył oraz współtworzył obraz kultury okresu PRL:

Doprawdy, nie do pojęcia to były lata. Kto by chciał wówczas czynić rejtanowe gesty, nie tylko stawiał pod znakiem zapytania swą karierę. Narażał się na rzecz stokroć gorszą, wszelkiemu poczynaniu moralnemu odbierającą sens: na wyśmianie. To triumfująca Realność natrzasała się pobłażliwie z Nierzeczywistości, zażywnemu śmiechowi administratorów towarzyszyły nieczyste uśmiechy tych, których dialektyka dziejów przekonała o daremności wszelkiego – poza wewnętrzną niezgodą sprzeciwu. „Opozycja” lite-

²⁰ A. Kijowski, *Jakiej powieści nie napisał Kazimierz Bradnys?*, [w:] *Granice literatury. Wybór szkiców krytycznych i historycznych*, Warszawa 1991, s. 82.

²¹ L. Flaszen, *Cyrograf*, s. 242.

racka, która by próbowała działać patetycznie i serio, ulegała niezwłocznemu upupieniu. Rejtan stawał się dobrodusznym wariatem lub dzieckiem²².

Analogicznie sytuacja wyglądała w przypadku twórców. Wszystkie ich działania artystyczne były przecież ciągłym „slalomem wśród doktrynalnych pułapek”²³. Nieustannie powracał dylemat – spełniać oczekiwania krytyki, narażając się na kompromitację w oczach co światlejszych czytelników, postępować nie zawsze zgodnie z własnym sumieniem, ale być bezpiecznym od restrykcji władzy, czy zamilknąć i pokornie przystać na całkowite wykluczenie z życia kulturalnego? Innymi słowy, stało się to swoistym „być albo nie być” dla środowisk literackich okresu błędów i wypaczeń. Każdy rejtanowy gest miał swoją cenę.

Critical Reception of Kazimierz Brandys's *Obywatele* (Citizens) and *Matka królów* (Mother of Kings)

Abstract

Kazimierz Brandys's literary output was widely commented on by critics during the communist period in Poland. The amplitude among critical voices was considerable. Brandys's novel *Obywatele* attracted particular attention of contemporary literary criticism for two reasons. Firstly, Polish literature of that period could boast of a piece of work partially departing from the pattern of plain production novel, at least apparently. It was Brandys who was praised for that achievement. However, praise hymns were hastily cancelled when Poland was flooded with October Thaw. *Mother of Kings*, on the other hand, as a work criticising the communist procedures, immediately faced the accusation of opportunist practices of the writer, who used to be so cherished by the same authorities. Both cases constitute an interesting example, and seem to illustrate the course of mutual dependencies within the writer – literary criticism – authorities relationship.

²² J. Sławiński, *Krytyka...*, s. 149.

²³ Tamże.